

Józef Chałasiński

Problem autorytetu moralnego w pamiętnikach publikacji "Awans pokolenia"

Przegląd Socjologiczny / Sociological Review 32/1, 7-22

1980

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

JÓZEF CHAŁASIŃSKI

PROBLEM AUTORYTETU MORALNEGO W PAMIĘTNIKACH PUBLIKACJI „AWANS POKOLENIA”

Treść: Entuzjasta »Wici«. — Wiejscy »cowboye« i komendant straży ogniowej. — Licealista-społecznik. — Działaczka koła gospodyń. — Zmora niepotrzebności i wiara w człowieka. — Kult Mickiewicza. Rola poezji i problem autorytetu moralnego.

ENTUZJASTA „WICI”

Z górą ćwierć wieku dzieli *Awans pokolenia* (1964), pierwszy tom serii „Młode Pokolenie Wsi Polski Ludowej”, od *Młodego pokolenia chłopów* (1938). Nie sama długość okresu jest tu jednak istotna, ale nasilenie i wielostronność przemian. Rok wydania *Młodego pokolenia chłopów* to dziesięciolecie Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici”. „Wici” to również istotny element biografii niejednego pamiętnikarza z grona współautorów serii „Młodego Pokolenia Wsi Polski Ludowej”. Weźmy do ręki tom pt. *Awans pokolenia*. Na pierwszym miejscu mamy pamiętnik gospodyni wiejskiej pt. „Niech te czasy przepadną”. Do tego pamiętnika jeszcze wrócimy.

Następnie „Gospodarz z ołówkiem w ręku” — pamiętnik rolnika (ur. 1929) zamieszkałego w powiecie Ryki, woj. warszawskie. W tym pamiętniku „Wici” jest element treści rodzinnego domu autora, domu, w którym odbywały się spotkania i narady wiciowe. „W domu wyrastałem — czytamy — w atmosferze książki i pracy wiciarzy [...] We wsi działało koło »Wici«, a że starsze rodzeństwo brało czynny udział w jego pracy, to nieraz w naszym domu odbywały się różne zebrania czy konferencje. To wszystko robiło duże na mnie wrażenie. W takiej to atmosferze spędzałem swoje lata dziecinne” (s. 67). Pisząc o latach wojny pamiętnikarz wspomina Bataliony Chłopskie. „We wsi — czytamy — rozrosła się w tym czasie organizacja Bataliony Chłopskie, do

której należeli obaj bracia” (s. 69). „Druga połowa roku 1944 — czytamy dalej — to wielkie przemiany w życiu wsi. W wyniku reformy rolnej znikły ze wsi majątki obszarników, a ziemia przechodzi w ręce fornalni i chłopów bez i małorolnych” (s. 71).

We wrześniu 1945 r. powstaje we wsi koło „Wici”. „Zapisało się — pisze dziennikarz — dwadzieścia cztery osoby. Od pierwszych dni biorę bardzo czynny udział w pracach koła, nie opuszczając żadnego zebrania ani kursu, jaki był organizowany przez Zarząd Rejonowy »Wici« w Rykach. Na Boże Narodzenie odbył się wspólny opłatek członków koła. Na uroczystość składało się przyjęcie, inscenizacje; gry i zabawy towarzyskie ciągnęły się do późna w nocy” (s. 72). Przytoczony cytat to interesujący przejaw powiązania ideologii „Wici” — ideologii postępu i demokracji socjalistycznej — z tradycyjnymi obrzędowo-religijnymi formami chrześcijańskiej ideologii braterstwa ludzi.

Sielanka o młodości wiciarza. Nie. Co do tego nie ma wątpliwości. To nie sielanka. Na tej samej stronie, co przytoczony opis łamania się opłatkami przez wiciarzy na Boże Narodzenie, czytamy, że droga do nowej Polski, w której mają rządzić robotnicy i chłopci, była drogą walki. „Ginęli ludzie — pisze pamiętnikarz — lała się krew, rozlewana bratobójczą ręką różnych ludzi [...] Właśnie w tym czasie, 15 maja 1946 roku, padli z bratobójczej ręki byli żołnierze BCh: Broniek Pudło »Wiluś« i Ston Henryk z Kłoczewa. Jako protest przeciw tej zbrodni, która poruszyła całą okolicę, był manifestacyjny pogrzeb w Kłoczewie [...] Zginęli z ręki WiN-u” (s. 72).

W 1946 r. autor, wówczas siedemnastoletni wiciarz, wybrany został jako delegat na powiatowy Zjazd „Wici”. „Praca w kole — czytamy — zjazdy, kursy, konferencje, dyskuje na nich, w których i ja zawsze biorę czynny udział, czytanie książek, obcowanie z ludźmi wyrobionymi, na poziomie, wywierały na mnie duży, ogromny wpływ” (s. 73). Społeczno-moralny autorytet „Wici” nadawał społeczno-moralny sens działalności i życiu młodego entuzjasty „Wici”.

Działalność ogarniająca swoją treścią cały naród stała się potężnym czynnikiem rozwoju osobowości ambitnego i zdolnego wiciarza z formalnym wykształceniem czterech klas szkoły podstawowej.

Przyszedł wewnętrzny kryzys, gdy rodzina postanowiła, że on ma objąć gospodarstwo (8 ha). Kończyła się beztroska młodość. „Z pracy koła — pisze — zaczynałem się usuwać, bo nawał pracy w gospodarstwie, dużo przeżyć i wrażeń, a odprężenia mało, robiły swoje. Chodziłem zgryziony wewnętrznie, nie wiedząc co z sobą zrobić, przed kim się wygadać. Były to chwile bardzo ciężkie” (s. 74). Pod wpływem szwagra zapisał się na kurs Uniwersytetu Ludowego w Trojanowie w okresie zimy 1947/1948. Przyjacielska atmosfera na kursie i fakt, że potrafił

znaleźć się wśród najlepszych słuchaczy, podniosły go na duchu. „Zajęcia, wykłady i pogadanki prowadzone przez personel i przyjezdnych wykładowców wżerały się w serce. Pozwalały poznać swoje zdolności, uczyły być wytrwałym w marszu do wybranego celu, uczyły brać siebie w karby i zwyciężać w sobie zło” (s. 74).

W tym właśnie czasie nasilającej się refleksji nad samym sobą rodzi się myśl napisania pamiętnika swojego życia. „W dniu 3 kwietnia 1948 roku — czytamy — mając lat 19, zacząłem pisać ten pamiętnik” (s. 66).

O ukończeniu kursu autor pamiętnika pisze: „Wyszedłem z niego rozbudzony do pracy nad sobą i nauki korespondencyjnej, bo innych możliwości nie widziałem, a przekonałem się, że stać mnie na wielki wysiłek. — Po powrocie, obok pracy w domu, pracuję w kole, które w tym czasie bardzo poważnie chyli się do upadku. Ja, wybrany jako prezes, próbuję pracę prowadzić, ale nie bardzo mi to wychodzi. Tak trwało kilka miesięcy, aż gdy w dniu 22 lipca 1948 roku we Wrocławiu nastąpiło zjednoczenie organizacji młodzieżowych w jeden Związek Młodzieży Polskiej, nic nie jest w stanie koła utrzymać i całkiem upada. Młodzież wsi nie chciała pracować pod nakaz i zarządzenia od góry” (s. 75).

Jeżeli weźmie się pod uwagę, że właśnie społeczno-moralny autorytet „Wici” nadawał społeczno-moralny sens życiu młodego „wiciarza”, prezesa koła „Wici” w rodzinnej jego wsi, to jasne będzie, jak wielkim ciosem dla osobowości tego wiciarza była likwidacja „Wici”. „Zaczynam pomagać sołtysowi w robieniu spisów czy sprawozdań” (s. 75) — pisze niedawny prezes koła „Wici”. Zaczyna się hegemonia administracji.

„Życie społeczne zamarło całkowicie. Pomimo że było koło »Samopomocy Chłopskiej« i koło gospodyń, ale jego działalność była raczej tylko na papierze” (s. 86).

WIEJSCY „COWBOYE” I KOMENDANT STRAŻY OGNIOWEJ

Piętnaście lat dzieli daty urodzenia entuzjasty „Wici” (ur. 1929) i „cowboya” (ur. 1944), autora pamiętnika „Idę przez wieś gwizdząc”. Gdy autor pisał „Idę przez wieś gwizdząc”, to w tym wykrzykniku dawał wyraz buńczucznej postawie charakterystycznej dla filozofii życia beztroskiego młodziana ze wsi Staropole o 150 domostwach, położonej na skraju Puszczy Białowieskiej (pow. Hajnówka, woj. białostockie). „Kocham swoją wioskę — pisze pamiętnikarz — kocham ją za piękne okolice, za dziewiczo uroczą Puszczę [...] Może również dlatego, że moja matka też kocha tę wieś, a ja kocham matkę” (s. 239).

Miał zaledwie dwanaście lat, gdy ojciec ciężko zachorował i przebywał w szpitalu. Na młodego chłopca spadł wiosną 1956 r. ciężar zaorania 1,5 ha ziemi wypożyczonymi końmi. Nie dawał rady tym nowym, ciężkim obowiązkom. „Matka musiała wszystkiego dopilnować. Latała to na pole, to z pola” (s. 240). Sytuacja się poprawiła, gdy ojciec wyzdrowiał. Mimo ciężkich doświadczeń w gospodarstwie rodzinnym związał się z nim mocno. „Skończyłem szkołę podstawową — pisze — i pozostałem w domu. Uczyć się dalej nie chciałem, chciałem pomagać rodzicom. Tak. To była jedna z przyczyn przerwania nauki; pomagać rodzicom to było marzenie z dzieciństwa” (s. 240).

Nie tylko chęć pomagania rodzicom działa przeciw chodzeniu do szkoły. „Były ku temu — czytamy — i inne przyczyny. Jedną z nich była przyjaźń z synem wiejskiego kowala, Michelelem. Rodzina ich była zamożniejsza, więc Michel mógł sobie pozwolić. Nie pracował, nie uczył się, za to był pierwszorzędnym łgarzem i chuliganem [...] lubiłem Michela za tę wesołość. Ja, nie zaznawszy wesołości i rozkoszy w życiu dziecięcym, tęskniłem za nią, szukałem jej wszędzie, chciałem rozweselić się i to wszystko, czego szukałem, znalazłem w osobie Michela: wesołość i obłuda. W krótkim czasie utworzyła się wokół nas cała grupa chłopaków nie uczących się, lecz szukających rozrywek; szybko też pozyskaliśmy sobie miano prostych wiejskich chuliganów” (s. 240).

Zbierali się na placu obok szkoły. „Nazwaliśmy to miejsce — czytamy — »Łysą Prerią«. Może dlatego, że było wysypane żwirem i było tu zawsze cicho, dopóki nie było nas »cowboyów« [...] gdy 15 chłopaków wrzasnęło i walnęło o płoty, wyglądało wszystko na atak dzikich Indian lub ludożerców z plemienia Baluba albo też w najbardziej nowoczesnym przypadku — atak Marsjan na Ziemię” (s. 241).

Dalej na tej samej stronie mamy następujący opis zabawy pod datą 10 lipca (1956): „Michel wymyślił: porobić maski i straszyć dzieci, to dopiero będzie cyrk! Jest wieczór. Wyglądamy wspaniale. Jako pierwszego postanawiamy odwiedzić Wekszę, u niego jest dużo dzieci, a on sam, to stary człowieczek, można z nim pożartować. Pukamy do okna. odsuwa się firanka i [...] straszny dziecięcy pisk. Dzieci uciekają pod piec, Weksza sam zda się włączyć na ścianę, a my w śmiech. Co za frajda! W końcu Weksza opanował się i chciał nas przegonić do diabła, ale gdy zaczął nas gonić, wtedy Michel przewrócił go i usiadł mu na grzbiet, a my okrążywszy ich krzyczymy: »Wio koniku!«. Przestraszony, stary człowiek zaczął płakać. Porzuciliśmy go w kałuży błota, a sami w dalszą podróż na podbój fantazji” (s. 241).

Trudno byłoby znaleźć bardziej wyrazisty przykład całkowitego upadku autorytetu starych ludzi, a właśnie ten rodzaj autorytetu jest znamienny dla tradycyjnej społeczności wiejskiej. W parze z upadkiem auto-

rytetu starych ludzi idzie lekceważenie publicznych imprez urządzanych przez dorosłych. W żarty obrócili swój udział w uroczystościach Święta Odrodzenia Polski 22 lipca. Czytamy: „Maszerujemy tam i z powrotem po ulicy. W oświetlonych oknach pojawiają się roześmiane główki dzieci, w ich oczach jesteśmy bohaterami. Szybko jednak to się znudziło, więc siadamy na ławeczkach i śpiewamy *Ja czołgista, chłopak młody*, a potem coraz bardziej sprośnie piosenki, aż w końcu dochodzi do jazzu. To jest fantazja 16 roku wiejskiego życia” (s. 242).

Pod datą dwa dni później (24 lipca) pisze o tym, że idąc przez wieś z rękami w kieszeni lubi gwizdać swoją ulubioną piosenkę *Most na rzece Kwai*. „Idąc przez wieś, gwizdzę z jeszcze większą pasją. Niech wiedzą, że to ja idę, ja, który gwizdę na nich wszystkich” (s. 242).

W ten ostentacyjny sposób młody „cowboy” demonstrował swoją ważność. Ta demonstracja ważności odbywała się w zbiorowości, w której nie było nic ważnego dla tych „cowboyów”. Nieważni byli starzy, którzy ich uważali za chuliganów. Ci chuligani w oczach starych samych siebie nazywali „cowboyami”. „Cowboye”, nie poniżająca autodefinicja tych młodych, była pochodzenia egzotycznego, z szerokiego świata książki i filmu, ze świata fantazji, nie ze świata nie liczących się tubylców, których pochłaniało dodawanie grosza do grosza.

Ta ważność „cowboyska” nie widziała przeciwko sobie żadnej poważnej instytucji wiejskiej; w tej wiejskiej „norze” (jak autor określa tę wieś rodzinną) dominuje jedna instytucja, straszliwa pijacka knajpa — nie ma kościoła, nie ma świetlicy, szkoła to instytucja ważna dla dzieci, nie dla „cowboyów”. Nauczyciel nie jest tu postacią widzianą niechętnie, nawet w pewnym sensie z sympatią, ale nie jako autorytet — dla ważnych „cowboyów”. Słowem, wszystko razem — nora.

Jak więc w tej norze zaczyna się zmiana, zmiana doprowadzająca do zasadniczej przebudowy wsi. Sięgnijmy do pamiętnika. Mała przygoda. „Przypadek chciał, że obok Łysej Prerii potknąłem się — czytamy — o kamień, który wczoraj położyłem na ścieżce z myślą, że ktoś jadący lub idący wieczorem potknie się i rozbije nos. Kopnąłem ze złością kamień. Nagle usłyszałem śmiech. Zza płotu patrzył na mnie roześmiany, ładny buziaczek. Powiedziałem więc do niego opryskliwie, podobnie jak i do innych dziewcząt: »No i co się tak głupio śmiejesz«. A ona w odpowiedzi: »Przepraszam pana bikiniarza«”.

„Cowboy” został zaskoczony. Ktoś z kręgu młodych dziewcząt, o których był pewny, że nad nimi panuje, że się go boją i że jest dla nich autorytetem — potraktował go z góry, lekceważąco i określił go nie w kategoriach staroświeckich, ale w nowoczesnym języku — bikiniarzem. Do tej pewności piętnastoletniego dziewczęcia dołączało się jeszcze coś nowego, atrakcyjnego, czego nie mógł młody „cowboy” lekceważyć —

„roześmiany, ładny buziaczek”. „Była niezwykle rozmowna i zaczepnie piękna” (s. 242). „W jej obecności stałem się inny, grzeczniejszy, uprzejmy i rozmawiałem poważnie” (s. 242). Nie bez buntu „cowboy” akceptował autorytet „pięknej Kizi”. „A zresztą, co mi tam ona, potrzebna, jak piąte koło u wozu. Chociaż, jakoś tak dobrze z nią rozmawiać, dużo ciekawych rzeczy można się dowiedzieć” (s. 242).

We wsi nie było organizacji młodzieżowej. „W zarządach powiatowych młodzieżowych organizacji mówiono, że z nas i tak nic nie ma i nie będzie. A jechać do nas na zebranie to to samo, co otrzymać kuksańca w brzuch [...] Tak więc o sobie zdecydowaliśmy sami, no i zdecydowaliśmy [...] Trzeba było więc z ciemności dźwignąć się o własnych siłach, trzeba było samemu rozpocząć nowe życie, bo po »starym« pozostały tylko gorzkie i przykre wspomnienia. Jedynym jasnym punktem z tego »mroku« była Halina, no i sprawy z nią związane, sprawy, które krzepiły serce i pchały do walki o kulturę” (s. 248). „Każdą wolną chwilę poświęcałem dla niej — czytamy dalej — w jej obecności było lżej na duszy, życie przybierało rumieńców, w jej obecności nauczyłem się zasad grzeczności na co dzień. Ona wpoila we mnie miłość do książki przez opowiadanie różnych ciekawych urywków z literatury. Zacząłem czytać książki, jakie tylko mogłem wygrzebać z kątów i ze strychów u ludzi, których synowie lub córki uczyli się kiedyś w szkołach średnich i wyższych. Rozczytywałem się nocami, bo w dzień nie było czasu. Książką, która wyryła w mej pamięci głębokie ślady i przysporzyła mi nowych myśli i wniosków, była książka Jacka Londona *Martin Eden*, w mniejszym zaś stopniu *Perta* Kornela Makuszyńskiego. Wszystko to powodowało, że zacząłem myśleć o zmianie, o jakiejś koniecznej, nie cierpiącej zwłoki zmianie. Tą koniecznością stała się biblioteka. We wsi u nas nie było biblioteki” (s. 249).

Miłość nie trwała długo. Sprzykrzył się dziewczynie. Jako owoc tej miłości została biblioteka. Przestała jednak wystarczać. „Chciało się czegoś nowego na znieczulenie niedawnych ran” (s. 251).

Proces stagnacji i rozkładu zahamowany został przez autorytet komendanta straży pożarnej. „Był on nieżonaty i mimo podeszłego wieku (ok. 35 lat) — pisze pamiętnikarz — wyglądał młodo i rześko. Był zawsze wesoły, objechał szmat ziemi i nie z jednego pieca chleb jadał. Zbierali się wieczorem chłopcy ze wsi, a on opowiadał wtedy najróżnorodniejsze historie, pięknie mu to szło i szybko też pozyskał on ogólną sympatię” (s. 251).

„Mimo podeszłego wieku” komendant straży ogniowej miał dane na to, aby stać się autorytetem dla niedawnych chuliganów, „cowboyów”. „Pod jego kierownictwem na zebraniu wsi postanowiliśmy budować świetlicę [...] Otwarcie świetlicy odbyło się 28 marca 1961 roku. Przy-

jechały występy artystyczne z Sosinki i Narewki, a nam wstyd było, że nie mamy własnego zespołu [...] Wiosną udało mi się zorganizować we wsi Koło Ludowego Zespołu Sportowego, do którego wciągnąłem wszystkich chłopców [...] Latem wrócił Michel. Nie poznałem go początkowo, elegant, że ho, ho! [...] mówiliśmy o sprawach kulturalnych, o sporcie i o innych dobrych rzeczach [...] Jesienią zorganizowaliśmy Związek Młodzieży Wiejskiej, którego przewodniczącym wybraliśmy Michela, dobrego dowódcę z lat przeszłych. Przy ZMW powstał też zespół artystyczny” (s. 251—252).

Pod datą 26 lutego 1962 r. pamiętnikarz pisze: „Wiele po wsiach jest jeszcze samotnych staruszków, o których zapomnieli niewdzięczni synowie i których los był obojętny dla otoczenia [...] My, jako członkowie ZMW, postanowiliśmy dla każdego staruszka bądź staruszki przywieźć z lasu drzewa i narąbać, żeby ułatwić dolę biedaków” (s. 257).

„W marcu tego roku (1962) — czytamy dalej — zaczęliśmy budowę kina stałego, które miało mieścić się w świetlicy. Trzeba było wybudować tylko »kabinę«. Z zapalem przystąpiliśmy wszyscy do budowy, przecież to fraszka dla młodych rąk. Tak więc 29 kwietnia w Staropolu otwarte kino pod nazwą »Czyn«” (s. 258).

Taki był rezultat przymierza młodzieńczej dynamiki i pragnienia uznania za autorytetem komendanta straży ogniowej.

Byłoby błędem sprowadzać rolę tego komendanta do jego praktycznego doświadczenia w zakresie działalności społecznej i techniki organizacji. Młodzież potrzebuje patrona ze społeczno-moralnym autorytetem. Takiego znalazła w osobie tego komendanta straży ogniowej.

LICEALISTA-SPOŁECZNIK

Rówieśnikiem „cowboya” jest autor pamiętnika „Licealista rocznik 1944” (ur. 1944, w pow. Kolbuszowa, woj. rzeszowskie). Ósme dziecko małorolnego chłopca i jednocześnie tkacza. Całe życie młodego pamiętnikarza przypada już na lata powojenne. O latach wojny i straszliwej okupacji niemieckiej opowiadała mu matka. „Pamiętam te wieczory (och, jakie one były piękne!...), kiedy przytulony do piersi matki słuchałem opowiadań o wydarzeniach z ostatniej wojny [...] Za co zginęli ci ludzie? Za to, że odważyli się wystąpić przeciwko okupantowi (Paduch był dowódcą oddziału partyzanckiego »Iskra«), że byli partyzantami lub tylko z nimi współpracowali, że należeli do partii [...] Społeczeństwo wsi rozumiało bohaterstwo tych ludzi. Dla nich wzniesiono w 1960 r. pomnik, który stanął na placu przed szkołą” (s. 490). W ten sposób tragiczne lata wojny i okupacji weszły na stałe do tradycji wsi, tradycji, w której losy wsi wiązały się nierozłącznie z losami całego narodu.

Obok daty wzniesienia tego pomnika (1960) młody pamiętnikarz wspomina o innej dobrze zapamiętanej dacie — zakupienia radia. O tym wydarzeniu pisze: „Był to maj 1955 (Rok Mickiewiczowski), w domu wybuchła »bomba« (nie, nie z O.A.S.). Wróciłem właśnie z »majówki«, kiedy matka odezwała się do mnie: »Idź do pokoju, zobacz, Staszek (piekarz) kupił.. radio«. »Co, radio? — zapytałem — u nas radio? Gdzie, co, chyba mnie okłamujesz«. Nie chciałem dać wiary, żeby u nas było radio” (s. 492).

Zwróćmy uwagę na to spiętrzenie się wydarzeń przełamujących gruntownie izolację tradycyjnej wsi, włączających jej życie w bieżące wydarzenia ogólnonarodowe — jak udział wsi w partyzantce — oraz przyswajających wsi ogólnonarodowe tradycje kulturalne. W przytoczonym cytacie z pamiętnika kapitalne jest połączenie wspomnienia o Roku Mickiewiczowskim obchodzonym w szkole, do której uczęszczał wtedy nasz pamiętnikarz, z nabyciem radia przez piekarza, starszego brata pamiętnikarza. Młody miłośnik radia pisze: „Lubiłem słuchać wszystkiego i ze wszystkiego wyciągałem coś dla siebie. Uczyłem się piosenek, brałem udział w konkursach (właśnie o Mickiewiczu, wiadomo, był to rok 1955)”.

W latach 1954—1955 dwaj najstarsi jego bracia, piekarz i krawiec, pracowali już samodzielnie w swoich zawodach, starszy brat kończył liceum, a pamiętnikarz, najmłodszy z braci, chodził do szkoły podstawowej.

O wycieczce do Lublina, w której uczestniczył ukończywszy piątą klasę, pisze: „Była to pierwsza moja dłuższa podróż pociągiem i pierwsze zetknięcie się z dużym miastem. Szczególne wrażenie zrobił na mnie Majdanek — obóz śmierci [...] Tam jeszcze bardziej zrozumiałem ofiarność i poświęcenie partyzantów z mojej wsi” (s. 493).

Jak widzimy, rozszerzanie bezpośrednich, osobistych kontaktów z pozostałościami wojny i okrucieństw okupacji hitlerowskiej pogłębiała i umacniała świadomość więzi rodzinnej wsi z całością narodu. Nie rozluźniając tej więzi rozszerzał kontakty z rówieśnikami z innych regionów Polski.

„W domu czytałem — pisze — przy naftowej lampie książki i gazety, szczególnie polubiłem »Świat Młodych« i »Na przełaj«. Za pomocą tych gazet nawiązałem korespondencję z kolegami z różnych okolic Polski” (s. 493).

Kiedy był w klasie VII, był sam jeden w domu z rodzicami. Dwie siostry i brat osiedlili się w Gdyni, dwie siostry i brat — na Śląsku. Jeden brat został kierownikiem szkoły w pobliskiej wiosce (7 km). „Rodzice chcieli, żebym został w domu i pracował na roli, do której zresztą nie miałem specjalnego zamiłowania, zresztą czułem się na tych 2 ha

zbyteczny” (s. 494). Za namową brata i kierownika szkoły, do której uczęszczał, kształcił się w liceum ogólnokształcącym w miasteczku oddalonym o 9 km od wsi rodzinnej. Był w internacie. „Zaaklimatyzowałem się dość szybko — pisze — i czułem się naprawdę dobrze” (s. 494).

Z rodzinną wsią jednak nie zerwał. I pod tym względem mamy tu do czynienia z procesem zasługującym na uwagę. W grę wchodzi bowiem nasilenie się związków ze wsią rodzinną, ale nie na gruncie tradycyjnych więzi rodzinnych. Podstawą tych nowych związków ze wsią rodzinną stało się harcerstwo. Z harcerstwem związał się jeszcze w szkole powszechnej; w szkole był przybocznym drużyny zuchów. „Pracy tej — pisze — poświęciłem się całym sercem” (s. 494). W harcerstwie działał również będąc w liceum i jako harcerz utrzymywał łączność z harcerzami we wsi rodzinnej: „Co sobotę wyjeżdżałem (za specjalnym pozwoleniem dyrekcji) do domu, aby w niedzielę być na zbiórce zuchowej. Oczywiście zostałem już wtedy mianowany drużynowym. Praca ta dawała mi dużo zadowolenia. A najlepszą nagrodą był szczerzy, serdeczny uśmiech dziecka i zwrot »druhu«, wypowiedziany jakoś szczególnie czule. Ponadto również społecznie pracowałem w liceum” (s. 494). Był uczniem i jednocześnie społecznikiem.

Działalność ruchu harcerskiego nie ograniczała się wyłącznie do zabawy; przedsięwzięto również różne akcje społeczne. „Czułem, że jestem potrzebny, że i z łobuzami (za takich uchodzili chłopcy z mego zastępu) można coś zrobić i to nawet dość pożytecznego. Stwierdziłem, że w młodzieży wiejskiej tkwi siła, wielka siła czynu, która, rozdmuchana i skierowana na właściwe tory, może dać pożądaną owoc” (s. 496).

Kontynuacją tej działalności harcerskiej była działalność autora życiorysu w ZMP. „Zainteresowania były bardzo duże, o czym mogą świadczyć nasze protesty pełne oburzenia, wysłane do ZP ZMW i redakcji »Zarzewia« z powodu mordu dokonanego na Lumumbie lub też później z powodu inwazji na Kubę. — Najczęściej sam byłem wykładowcą, czasem coś kierownik szkoły w tym pomógł, sam zresztą przychodził pograć w szachy, czasem przygotowywał prasówkę” (s. 498).

Koło młodzieży stało się instytucją społeczno-kulturalnego życia wsi. Koło młodzieży organizuje różne imprezy kulturalne przy różnych okazjach. Oto impreza z powodu Dnia Kobiet (1961 r.). Autor występował jako dyrygent chóru, reżyser i recytator. „W całości wieczorek był właściwie poświęcony Marii Konopnickiej. Po świetnym zagajeniu konferansjera przyszła kolej na mnie [...] Recytowałem Konopnickiej *Rotę*, *Chodziły tu Niemce*, *Przed sądem* [...] na sali panowała cisza, wszystkie oczy wpatrzone we mnie z wielkim napięciem (jest też i moja matka). Nie spodziewałem się takiego przyjęcia żywego słowa u nas na wsi [...] Po skończonym programie (2 godziny) podeszła do mnie jedna starsza

kobieta i mówi: »Jak pięknie mówiłeś o tych Niemcach — nie oddam ci ziemi, weź Niemcze talary itd., że naprawdę płakać mi się chciało, gdym słuchała tak wielkiej prawdy o Niemcach, i chciałabym jeszcze raz to usłyszeć« — słowa te były największą nagrodą za moją pracę” (s. 499).

W związku z Rokiem Mickiewiczowskim (1955) i tym Dniem Kobiet (1961), który stał się wieczorem poświęconym Marii Konopnickiej, trzeba mieć na uwadze fakt, że te dwie postacie to wielkie narodowe autorytety społeczno-moralne, których twórczość poetycka, sięgająca do rodzin wszystkich warstw społecznych, rodzinne przeżycia wczesnego dzieciństwa wiązała z narodem.

O przemianach wsi autor pisze (1961): „Kiedy przed rokiem 1955 były we wsi 3 domy murowane na 140 numerów, to obecnie jest ich już 21. Już tylko 39% jest kryte słomą. Reszta — dachówką lub blachą. We wsi jest już około 90 radiodbiorników, w 1955 r. były zaledwie cztery [...] Na nauczycieli wykształciło się około 30 osób, 4 osoby ukończyły studia wyższe (2 lekarzy). Do średniej ogólnokształcącej szkoły uczęszcza obecnie 8 osób, a do średnich zawodowych 10 [...] Z inicjatywy Podstawowej Organizacji Partyjnej powstaje kółko rolnicze” (s. 501).

„Kiedy do niedawna marzeniem chłopca czy dziewczyny wiejskiej był rower, dziś nie jest to nic nadzwyczajnego, natomiast marzeniem wielu jest posiadać motor czy nawet samochód. Świadczy o tym chociażby fakt wielkiej frekwencji młodzieży na amatorskich kursach samochodowo-motocyklowych, organizowanych w zimie ub. roku” (s. 502).

„23 lutego 1962 r. Pojechałem na II Krajowy Zjazd ZMW do Warszawy. Ważny to moment w moim życiu [...] Ogromne wrażenie zrobił na mnie Pałac Kultury, gdzie odbywał się Zjazd. Jest naprawdę piękny jako symbol przyjaźni polsko-radzieckiej [...] Zjazd dał mi bardzo wiele. Miałem możliwość zapoznać się z szeregiem problemów nurtujących młodzież z innych środowisk i okolic Polski, jak również problemów nurtujących młodzież w innych krajach, gdyż w Zjeździe brały udział delegacje zagraniczne. Zjazd utrwalił mnie w przekonaniu o ważności Związku i jego roli w kształtowaniu nowej rzeczywistości na wsi. Wrażeniami ze Zjazdu podzieliłem się z koleżankami i kolegami na specjalnie zorganizowanym spotkaniu w szkole. — Ze Zjazdu wróciłem pełen zapału i energii do dalszej pracy w organizacji, lecz niestety — zabrakło mi obecnie czasu, gdyż luki należało nadrobić, a matura zbliżała się ogromnymi susami. Ona jest przede wszystkim moim najbliższym celem. Po złożeniu matury mam zamiar iść na studia wyższe — filologia polska, gdyż to pokrywa się z moimi zainteresowaniami. Lecz gdziekolwiek się znajdę, będę się starał zawsze utrzymać kontakt z rodzinną wsią, gdyż tam jest część mojego serca i wielkiego skarbu, który przeminął — dzieciństwa” (s. 503).

W przytoczonej biografii licealisty z chłopskiej rodziny na uwagę zasługuje fakt, że cały ten okres nauki w szkole podstawowej i średniej charakterystyczny jest przez to, że towarzyszy mu niesłabnąca łączność z rodziną na wsi i czynny udział w kole ZMW w rodzinnej wsi. Szkoła średnia wmontowana tu jest w dynamiczne procesy wsi, jest w swej istocie instytucją wiejską i jednocześnie narodową, a nie instytucją elitarną, kształcąca przyszłych członków inteligencji jako osobnej wyższej warstwy społecznej. W biografii tego licealisty nie ma już wyraźnych wpływów autorytetów inteligenckich dawniejszego „pańskiego” rodzaju.

DZIAŁACZKA KOŁA GOSPODYŃ

„Niech te czasy przepadną”. Taki jest tytuł pamiętnika gospodyni wiejskiej spod Krosna, działaczki Koła Gospodyń. Urodzona w 1929 r. jest jedną z czternaściorga dzieci, z których dwoje zmarło. Prócz tego pięcioro dzieci z poprzedniej, zmarłej żony ojca.

„Ojciec nie był ani raz w szkole, to nie umie ani czytać, ani pisać” — informuje autorka pamiętnika. „Uważa, że się można śmiało bez tego obejść. Natomiast był muzykantem, grywał na skrzypcach. Z tej roli, jaką ojciec posiadał, był bardzo mały pożytek. Ojciec uprawiał ziemię krowami, to nieraz na wiosnę te krowy ledwie wyszły ze stajni, to kazał nam pomagać. Poprzywiązywał nam takie powrózki i ciągnie. Był bardzo zły na nas, że nas tyle jest [...] ojciec lubił zaglądać do kieliszka, z tego było dużo awantur w domu” (s. 52—55).

Cztery siostry wyjeżdżały do Francji na zarobek, przed wojną powróciły i pracowały na gospodarstwach. Autorka pamiętnika już jako uczennica szkoły podstawowej naukę łączyła ze służbą u sąsiadów. „Ja tylko marzyłam, by się wyrwać z domu, i inne siostry tak samo, więc z jednej służby na drugą” (s. 59).

W szesnastym roku życia idzie na służbę do życzliwej sąsiadki; będąc na służbie jednocześnie kończy szkołę w 1947 r. Sąsiadka stworzyła jej bardzo dobre warunki, zastępując i matkę, i ojca. „Przestałam chodzić do domu z wyjątkiem odwiedzin mamy, którą naprawdę kochałam” (s. 61). Zapisała się do Związku Młodzieży Polskiej. Matka umiera, autorka opiekuje się młodszym rodzeństwem. Przez siedem miesięcy pracowała w fabryce, ale praca ta nie odpowiadała jej. Píše, że nie wyobrażała sobie „życia bez pracy na roli” (s. 63).

Mając 21 lat, po czterech miesiącach znajomości, wychodzi za mąż za rolnika na 7 ha w tej samej rodzinnej wsi.

Z obowiązkami gospodyni, żony i matki — pisząc ten pamiętnik ma już troje dzieci — łączy działalność społeczną. „W roku 1957 — pisze —

postanowiłam założyć Koło Gospodyń w swojej wsi. Zorganizowałam zebranie, przyszło około 30 kobiet i zapisały się wszystkie” (s. 64). Organizuje też różne kursy i zabawy taneczne. W 1959 r. zostaje wybrana radną Gromadzkiej Rady Narodowej; jest członkiem prezydium Powiatowego Związku Kółek Rolniczych, za pracę w Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” dostaje nagrodę — ośmiodniową wycieczkę do Krakowa, Oświęcimia, Nowej Huty, Zakopanego. W rozwoju wsi, w której życiu bierze czynny udział, przewiduje budowę szkoły, remizy strażackiej i domu spółdzielczego.

W świetle tego pamiętnika widzimy osobowość o dużych ambicjach osobistych i społecznych, korzystającą maksymalnie z warunków wolności i niezależności od tradycyjnych autorytetów. Świadcząc swoim życiem jako niezastąpionym czynnikiem postępu i samodzielności jednostki autorka podkreśla znaczenie organizacji. „Popieram — pisze — organizację młodzieżową ZMW i szkolenie wieczorowe przysposobienia rolniczego, gdyż z doświadczenia swojego znam, ile korzyści przyniosło mi szkolenie PR [...] Jeżeli chodzi o wpływ na życie wsi kościoła i religii, więc to mnie w niczym nie przeszkadza, kto chce, to idzie do kościoła, jeżeli nie, to nie, nikt nikogo nie goni, jak było dawniej” (s. 65).

Dla tego pamiętnika charakterystyczne jest odejście autorki od rodziny. Ojciec nie był dla niej autorytetem. Matka umarła, gdy pamiętnikarka miała 21 lat.

O ojcu pisze, że jest człowiekiem, „który naprawdę nie rozumie życia pod żadnym względem” (s. 62). „Ojciec był na wojnie austriackiej [...] nie umiał się podpisać, o czytaniu nie ma mowy. Do szkoły nigdy nie chodził, to nam też zabraniał nauki. Powiadał, że można bez nauki żyć” (s. 55). „Największą przyjemnością — czytamy w zakończeniu tego pamiętnika — jest zebranie moich członkiń, które bardzo kocham. Są to gospodynie, jak i młode dziewczęta, zrzeszone w Związku Młodzieży Wiejskiej i kole gospodyń wiejskich” (s. 65).

Przedstawiony pamiętnik kobiety wiejskiej, która pisząc go w 1961 r. miała 32 lata, jest ilustracją potężnego nurtu emancypacji kobiet wiejskich w Polsce Ludowej.

W innym pamiętniku — „Wybrałam zawód zootechnika” — czytamy o równouprawnieniu kobiet: „Każdy się śmieje z tych dziewczyn, co to chcą jeździć na traktorze, i mnie też się wydaje nienaturalne — dziewczyna na ursusie czy zetorze. Wszędzie się tylko słyszy równouprawnienie i to jest słuszne, ale czy już nam brakuje mężczyzn, żeby kobiety wsadzać na traktory” (s. 410).

Zarówno Związek Młodzieży Wiejskiej, jak i koło gospodyń wiejskich to sprzymierzeńcy emancypacji kobiet. W dążeniu do wyzwolenia się z niewoli u bezwzględnego ojca pijaka miała młoda kobieta nie tylko

realną pomoc miejscowego koła ZMW i koła gospodyń wiejskich, lecz również miała poparcie w społeczno-moralnym autorytecie ZMW i Związku Gospodyń Wiejskich, ogólnokrajowych instytucji społecznych.

ZMORA NIEPOTRZEBNOŚCI I WIARA W CZŁOWIEKA

„Zazdrościłam zawsze dzieciom, które nie musiały paść krów i dostawały pieniądze na cukierki” (s. 616). „Rano wypędzałam krowę z obory i płacząc szłam za nią piaszczystą, uciążliwą drogą, gubiąc paciorki łez, od których paliła twarz i puchły zaczerwienione powieki. Bez intencji, by brzmiało to jak patos, piszę, że dzieliłam gorzki los dziecka wyrosłego w wiejskiej biedocie, i stąd wiem, jak trudna jest nasza droga poprzez wygony i pastwiska — w życie” (s. 622).

Tak pisze o swoim dzieciństwie autorka pamiętnika „Mezalians”, urodzona w 1936 r. w woj. kieleckim.

„I zawsze czułam się samotna — czytamy dalej. — Niezmiernie dokuczał mi brak kogoś bliskiego, komu mogłabym powierzyć swoje troski i wspólnie z nim przebywać” (s. 630). „Wszyscy w domu byli z sobą w jakiś sposób skłóceni i nikt nie patrzył łaskawie na sprzymierzeńców” (s. 632). „Ostatnie miesiące przed maturą i długą, półroczną praktyką w PGR spędziłam raczej w przyjemnej atmosferze. Miałam kochanych, najmiłszych pod słońcem nauczycieli, pełnych serca i mądrej, zdrowej tolerancji” (s. 640).

Był jednak moment, że chciała pójść do klasztoru (s. 643).

Po zdaniu egzaminów została studentką UMCS w Lublinie. „Byłam pijana nieoczekiwanym szczęściem! Dzisiaj — pisze — nie jestem w stanie odtworzyć uniesień, swego wzruszenia, z jakim dziękowałam Bogu w lubelskiej katedrze za cud rzeczywistości. Cały świat był kolorowy, a wszyscy ludzie — ucieleśnione anioły” (s. 641).

„Nie skorzystałam nigdy — czytamy dalej — z propozycji wstąpienia do organizacji młodzieżowej, nie starałam się o to [...] Może źle, że miałam takie trudne, sobkowskie zapatrywania i nie należałam do organizacji. Przecież mogłabym tam zaspokoić wiele ambicji własnych, niekoniecznie musiałabym wykonywać rzeczy moim zdaniem niesłuszne, przecież mogłabym starać się mieć wpływ na otoczenie, na przebieg wypadków. Mogłabym czuć się potrzebnym i wartościowym człowiekiem, człowiekiem, który ma swoje miejsce i zadanie. — Często w życiu dokuczała mi właśnie ta zmora niepotrzebności, ten brak miejsca i potrzeby istnienia” (s. 642—643).

Wiele mówiąca jest przyjaźń z byłą zakonnica siostrą Tadeą (62 lata), która przed rokiem wystąpiła z zakonu. „Piszę o niej dlatego, że był

okres, kiedy była mi przyjaciółką i matką w jednej osobie, że miała na mnie wielki wpływ, że darzyła mnie sercem. A trzeba pamiętać, że zawsze byłam tą »chłopką ze wsi«, że byłam niezdarnym niezgrabiaszem i napotykaną osobą »z miasta« dawały mi odczuć, że jestem prostaczką” (s. 643). Ważnym szczegółem w tej przyjaźni z Tadeą jest fakt, że nasza pamiętnikarka przypuszcza, że Tadea „pochodzi z jakiejś arystokratycznej rodziny” (s. 643). Nie był to szczegół obojętny dla „chłopki ze wsi”, cierpiącej na kompleks niższości.

Wykształcona „chłopka ze wsi” potrzebowała takiego środowiska z autorytetem społeczno-moralnym; należąc do takiego środowiska uczestniczyłaby również w jego społeczno-moralnym autorytecie. Błędem wychowania rodzinnego przypisuje swoje pomyłki w życiu. „Może mniej podobałyby mi się eleganckie sylwetki i łatwiej byłoby mi odróżnić dobre od złego. Mniej byłoby w moim życiu konfliktów, skłóceń z własnym sumieniem i bliźnimi. Zawsze tkwiły we mnie ideały i zawsze rzeczywistość je brukała, prowadziła do jakiejś moralnej depresji. Teskniłam do dobra i piękna, a wchodziłam w szarzyznę rzeczywistości, powikłania uczuć i doznań” (s. 645).

„Podobnie jak przywiązałam się do swoich nauczycieli w szkole średniej — pisze o latach studiów wyższych — tak teraz to samo prawie odnosiło się do profesorów. Też uczyłam się dla tych, których najbardziej ceniłam, którym chciałam zrobić przyjemność. Ta naiwność sprzed lat przetrwała aż dotąd. Stawałam na uszach, żeby opanować perfekt hodowlę bydła ze względu na profesora Zawilskiego. Ach, jak ja tego starszuszka kochałam! Nie wierzę, że jest jeszcze ktoś prócz niego, kto by tak przeuroczo potrafił mówić na temat zwykłej czworonożnej krowy! [...] Istne peany na krowią cześć! Byłam dumna z tego, że ten stary, przeszło 70-letni, wspaniały człowiek zwracał się czasami w ciągu wykładu do mnie, że w przerwach zamieniał kilka słów” (s. 645).

„Za najważniejszą rzecz w życiu, której niechże mi los dobry nie pozwoli utracić — kończy pamiętnikarka swoje wspomnienia — uważam mimo wszystko wiarę w człowieka, w jego szlachetność, dobroć i moc” (s. 652).

KULT MICKIEWICZA ROLA POEZJI I PROBLEM AUTORYTETU MORALNEGO

Wśród postaci reprezentujących kulturę narodową najbardziej popularną w środowiskach wiejskich ogarniętych wpływami ruchu młodowiejskiego jest Adam Mickiewicz.

Interesującą ilustracją jest tu Janina Guzy¹ (ur. w 1917 r. w Żołyńni, pow. Łańcut), córka działacza Stronnictwa Ludowego i radnego gminnego. Współzałożycielka koła „Wici” w swojej wsi organizowała w stodole swoich rodziców młodzieżowe przedstawienia. W 1935 r. była wychowanką uniwersytetu im. Orkana w Gaci Przeworskiej. W Polsce Ludowej zorganizowała osiemnaście dorocznych dożynek w swojej wsi. W swoim poetyckim dorobku ma również wiersz o Mickiewiczu, który przytaczam:

„Przed tobą dzisiaj gromadnie stajemy
I za twą pracę wdzięczność ci niesiemy.
Dziś twoje dzieła cały lud nasz czyta,
Dzieło twe piękne nas za serce chwyta!
Pragnąłeś dożyć takiej pociechy,
By twoje księgi zbłądziły pod strzechy.
I twe marzenia dawno się spełniły,
Dziś księgi twoje w każdy kąt trafiły.
Dzisiaj je podziwia cały naród polski,
Kto był Mickiewicz, wiedzą wszystkie wioski.
Przez pokolenia imię twoje słynie.
Wieki mijają, ono zaś nie minie”².

Autor pamiętnika „Nie winię cię ojcze...”, urodzony w 1938 r., syn rolnika na gospodarstwie 9 ha, w 1955 r. został wybrany przewodniczącym ZMP. O tamtych latach pisze w pamiętniku w 1961 r. „Lubiłem czytać krótkie, piękne wiersze [...] *Improwizację* [Mickiewicza] czytałem dziesiątki razy, by zrozumieć. Przekonałem się, że w małym wierszu można powiedzieć tyle, co w książce. Od tej pory, że były trudne do zrozumienia i piękne, polubiłem je. — Więc poznałem Mickiewicza, Słowackiego, Konopnicką, Staffa, Tuwima, Broniewskiego, Gałczyńskiego, Jastruna, trochę Słonimskiego [...] Obcowanie z poezją robi człowieka lepszym, wrażliwym na piękno i zło. Choć w złych warunkach młodość przeżywałem pięknie. Gdy nieraz chodziłem na ryby, lubiłem odkrywać piękno w przyrodzie i porównywać wyjątki z wierszy poetów do tych chwil, które widziałem. To było moje barwne hobby, wraz z próbami pisania wierszy. Gdy coś skleilem, a mi się podobało, czułem się »poetycznie« i »wielko«. Niektóre wiersze były ciekawe. W samotności je sobie recytowałem. Gdy się zakochałem po raz drugi w życiu, mając 17 lat, przeżywałem to radośnie i tragicznie [...] Czytając wiersze liryczne zliroyczniałem jak dziecko. Gdy sobie dziś przypomnę, jaki byłem wtedy, to mi się wierzyć nie chce. Jednak żal jest tamtych lat romantycznych.

¹ Informacje biograficzne o Janinie Guzy wziąłem z *Antologii współczesnej poezji ludowej* Jana Szczawieja, Warszawa 1967, s. 772—773.

² *Ibidem*, s. 236.

Dziś serce podlega głowie” (s. 187—188). Pisząc te wspomnienia pamiętnikarz ma 23 lata.

„W roku 1961 — pisze — zostałem wybrany na radnego GRN i przyjęty do partii. Ucieszyło mnie to bardzo, że będę brał udział w rządzeniu gromadą i będę mógł mówić o tym, jak jest u nas z kulturą, rolnictwem i będę mógł żądać od prezydium w tym poprawy” (s. 191).

„Chodzę na kurs samochodowo-motocyklowy do sąsiedniej wsi. Chodzi ze mną dwóch kolegów [...] W naszej wsi są tylko trzy motory. Dopiero w 1961 roku kupiłem sobie rower nowy, zegarek, ubranie i aparat fotograficzny »druh«. Wszystko zarobiłem przy czyszczeniu zbiornika przeciwpożarowego w matce-wsi oraz przy koszeniu łąk wraz z kolegami” (s. 192).

„Przez parę lat kupując książki mam już małą biblioteczkę. W tym roku kupiłem *Poradnik weterynaryjny* za 65 złotych. Sąsiedzi już ode mnie pożycza. W ubiegłym roku w brata prawie czystym dawnym dzienniku szkolnym zacząłem pisać, ile wymłóciliśmy zboża, ile wzięliśmy za mleko pieniędzy, za jaja. Chcę, by ekonomicznie u nas się gospodarzyło. Sprzedane świnię ojciec ma w książeczce hodowlanej” (s. 194).

„Karnawał minął. W karnawale byłem trzy razy na zabawie. W ubiegłym roku poznałem w sąsiedniej wsi nauczycielkę. Jest w moim guście. Pięknie się z nią dyskutuje i bawi. Smuci się, że w jej wsi nic się nie dzieje, a w zimie się jest jak w więzieniu. Tłumaczyłem jej, by się zainteresowała młodzieżą, by *Odę Mickiewicza* zbudziła w sobie” (s. 195).

„Dziś, 10 lutego, dowiedziałem się, że zmarł Władysław Broniewski. Smutno mi się zrobiło, że on już nigdy nie będzie pisał. Bardzo go lubiłem i znam trochę jego wierszy na pamięć. Kiedyś najstarszy brat się jego wierszami upajał. Broniewski szedł naprawdę przodem, jak tylko pamiętam ze szkolnych lat” (s. 195).

„Socjalizm i komunizm są dobre. Tylko nie robić z nich schematu ani matematyki, tylko ustrój mądry, ludzki z sercem. Bardzo wiele ludzi marzy o »jednej owczarni«. Zbudować nowy ustrój trzeba ludzkimi sercami i ze zrozumieniem ich nawyków, tradycji, a ludzie powinni być wolni w budowaniu i po zbudowaniu” (s. 197).